

PRAWO

Debata o sztuce w kontekście pieniędzy jeszcze 100 lat temu obrażała artystów. Znana jest anegdota o przymierającym głodem Wyspiańskim, do którego przyszedł klient (dzisiaj powiedzielibyśmy: sponsor) z zamówieniem na swój portret. Wyspiański zlecenia nie przyjął, mówiąc: „Nie widzę powodu, aby Pana sportretować”.

Krzysztof Chmielnik

Prawa autorskie niszczą kulturę

Jedną z prostszych metod manipulacji ludźmi jest sprowadzenie problemu do poziomu operacyjnego. Nie inaczej jest w przypadku ACTA. Dyskusja została sprowadzona do aspektów prawnych. Na jednej szali położono „wartość” zwaną własnością intelektualną, na drugiej „wartość” praw człowieka. W efekcie, za zasłoną dymną prawnych potyczek, zginęła istota własności i człowieczeństwa.

Moim zdaniem istotą sporu powinny być korzenie kultury europejskiej i zawarte w nich koncepcje człowieka i jego dzieła. Może się mylę, ale zasadą kiedyś oczywistą było przeświadczenie, że talent, geniusz, sztuka są przejawami boskiej łaski i są nam dane jako dobro powszechne. Człowiek jest jedynie nosicielem tego daru a jego misją jest dzielenie się talentem z innymi. Tak tworzył Bach, Beethoven, Mozart, Chopin. Kiedyś tylko nielicznym płacono za ich dzieła, ale owi dworscy pieczeniarze, piszący dla władców, bez wątpienia nie należeli, mimo łaski pańskiej, do ludzi zamożnych. Artysta w jakimś sensie był synonimem kogoś niepraktycznego, na ogół przymierającego głodem, ale za to żyjącym sztuką, czyli czymś szlachetniejszym od chleba.

Na podobnej zasadzie powstawały także zręby nauki. Były dziełem zapaleńców napędzanych wewnętrznym imperatywem. Naukowcy, którym zawdzięczamy rozwój cywilizacyjny i niezliczone wygody życiowe, przez wiele stuleci nie żądali honorariów za swoje odkrycia. Pitagoras, Sokrates, Kopernik, Galileusz nie oczekiwali tantiem za przepisywanie, cytowanie i przedrukowywanie swoich dzieł. Ich praca była wspólnym dziedzictwem kultury powszechnej. Współcześnie zapomnieliśmy, że debata o nauce i sztuce w kontekście pieniędzy jeszcze 100 lat temu obrażała artystów. Znana jest anegdota o przymierającym głodem Wyspiańskim, do którego przyszedł klient (dzisiaj powiedzielibyśmy: sponsor) z zamówieniem na swój portret. Wyspiański zlecenia nie przyjął, mówiąc: „Nie widzę powodu, aby Pana sportretować”.

Stawiam zatem śmiałą tezę, że zarabianie na sztuce i nauce jest sprzeczne z europejską tradycją. Z tego punktu widzenia kupieckie podejście do sztuki zrodzone bodaj w Niderlandach na gruncie protestantyzmu jest rakowatą naroślą na europejskiej tradycji kultury. Zarabianie na sztuce i nauce to idea, która zwłaszcza w Ameryce znalazła podatny grunt. Na amerykańskiej tradycji grabieży wyrosła tradycja obrony prawnej tego, co się już zdobyło. Wystarczyło uznać, że skoro Indianie nie mają ksiąg wieczystych, czyli nie są właścicielami ziemi, to można tę ziemię sobie wziąć. Podobnie postępował Edison z cudzymi wynalazkami, podobnie postępują amerykańscy prawnicy od ACTA.

Debata w sprawie ACTA sprowadza się do dywagacji prawnych mających odciągnąć publiczną uwagę od podłej chciwości. W imię racjonalnych rzekomo poglądów o prawie do własności intelektualnej, garstka twórców łamie zasadę równości i narzuca reszcie ludzkości reglamentację czegoś, co jest wspólnym dobrem.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na dziwną niekonsekwencję zwolenników praw autorskich. Przecież powinni domagać się ochrony własności praw autorskich nie tylko w przypadku piosenek i filmów. Każdy sportowiec, współtwórca sportowego widowiska, tworzy dzieło niczym wielki aktor na planie filmowym. Justyna Kowalczyk i Margit Bergeren nartami i potem kreują nieprawdopodobny spektakl, który z zapartym tchem śledzą miliony ludzi na świecie.

Jakie to wspaniałe pole dla egzekwowania tantiem i praw autorskich. Już dzisiaj część widowisk sportowych transmitowana jest przez płatne kanały. To dlatego strajkują koszykarze NBA, domagając się udziału w zyskach z telewizyjnych transmisji. Tworzą sportowe widowiska i

generują mediom gigantyczne zyski.

Na przykładzie sportu i show biznesu jaskrawo widać skutki komercjalizacji szlachetnych idei. Chciwość i zaślepienie zyskami sprowadza kulturę i sport do poziomu handlu natką od pietruszki i kartoflami. Szlachetna rywalizacja, szczytne idee znikają w cieniu długich list wypłat na rzecz cwaniaków niemających niczego wspólnego ze sztuką i nauką. Za wyjątkiem tuczenia się na „ochronie” praw autorskich.

A co z ochroną praw autorskich Mickiewicza, Bacha, Chopina, Vivaldiego? Ogłosimy katalog twórców narodowych i przypiszemy rządowi prawo do pobierania tantiem? I dzieci deklamujące w podstawówce „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie” będą odprowadzały do ZAiKS-u obowiązkowe tantiemy? To jest możliwe przy obecnym poziomie spsienienia moralnego polityków.

Dyskutując na temat tantiem, zadałem mojemu rozmówcy pytanie: „Dlaczego nie płacimy twórcy idei hamulca tantiem za każde użycie hamulca w naszym samochodzie?” Usłyszałem odpowiedź: „Przecież temu inżynierowi zapłaciło się za to, że wymyślił hamulec, to jego praca”. Zatem inżyniera można pozbawić prawa do własności intelektualnej, bo mu się płaci tylko raz, ale twórcy piosenki trzeba płacić za każdym odsłuchaniem utworu? Uważam, że albo uczynimy świat nieznośnym i będziemy chronić prawo każdego do czerpania zysków w formie tantiem z własności intelektualnej, albo całkowicie odrzucimy wyjątki w tej sprawie.

Stawką wbrew pozorom nie są prawa człowieka do wolności, ale prawo człowieka do niezakłóconego dostępu do osiągnięć ludzkiej cywilizacji i kultury. Za tym prawem nie kryje się tylko i wyłącznie wygoda i przyjemność, ale coś co ginie w prawniczych dyskusjach. Tym czymś jest INSPIRACJA. Bez niej zaczniemy się cywilizacyjnie cofać i dusić. I wówczas naszą europejską cywilizację podbije inna cywilizacja, zwłaszcza ta dynamicznie korzystająca ze wspólnego dorobku nauki i kultury.

W tym też kontekście obserwuję ostatni bunt społeczności internetowej, głównie małoletniej, protestującej przeciw zмовie rządów i korporacji broniących garstkę chciwców. Ci młodzi dobrze rozumieją, że prawo do własności jest amerykańskim wynalazkiem, któremu można się przeciwstawić. Prawo bowiem nie jest Bogiem. To jedynie ułomna forma umowy społecznej. Nie zawsze moralnie słusznej. Rządy nie mogą za pomocą prawa okupować własnego społeczeństwa. Trzeba się złemu prawu przeciwstawić zanim zacznie być egzekwowane Predatorami. Tak jak w Afganistanie i Jemenie.

Krzysztof Chmielnik